

Franciszek Krček

"Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej", cz. II, Aleksander Brückner, Kraków 1901 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 477-479

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czytaniu tej książki rozwidnia się w głowach; ona uczy cenić literaturę, zapala chęć bliższego jej poznania, miejscami je zastępuje; nie czyn to uczony tylko czy estetyczny ale obywatelski. Lecz cóż to pomoże, 'jesli książka zostanie skazaną na działanie w zbyt szczupłym obrębie; jej koniecznie wypłynąć na pełne morze polskie, nie chować się po jego odnogach; należy usunąć, co tego nie dopuszcza. Bo powtarzamy: można się nie godzić na ten lub ów szczegół, na takie oświecenie, czy na takie luki tu i owdzie: ale każdy przyzna, że obraz imponuje rozmiarami, pociąga wykonaniem, ogrzany duchem obywatelskim i miłością prawdy; że słowo narodowe znalazło tłumacza narodowego; że żadna literatura słowiańska nie może się równym poszczycić.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander, Drobne zabytki polszczyzny średniowiecznej. Część druga (odb. z t. XXXIII. Rozpraw wydziału filol. Akademii Umiejętności). W Krakowie, 1901. 8-ka w., nl. 2, l. 68.

Ręka szczęśliwa i praca niezmordowana odkrywcy »Kazań świętokrzyskich« przynosi nam znowu plon obfity szperań po rękopisach. A że widocznie zawsze człek wraca do tego, co umiłował za młodu, więc po badaniach nad Wacławem Potockim, po całokształcie dziejów piśmiennictwa polskiego dla Niemców, otrzymujemy od prof. Brücknera tym razem ciąg drugi (pierwszy wyszedł w r. 1897. w t. XXV. R W F) drobnych zabytków polszczyzny średniowiecznej. Z wyjątkiem dwu, są to wszystko przyczynki glosatorsko-słownikarskie, ale bardzo poważne, skoro jeden z nich zawiera około 7.000 pozycyi.

Pierwszy przyczynek to — niestety bardzo skąpy urywek ewangelii św. Mateusza rozdz. 25., w. 25—27. i 31—36. w przekładzie polskim z połowy XV. wieku. Mimo to odkrycie jego, dokonane przez »niestrudzonego badacza dawnych rzeczy ojczystych« (przepisuję z pełnem przeświadczeniem wyrazy prof. Brücknera) — dyr. W. Kętrzyńskiego, ma znaczenie niemałe. Albowiem w ułamku tym mamy świadectwo, iż posiadaliśmy już wtedy przekład ewangelii w tekście ciągłym, nietylko w lekyach niedzielnych. Pozostawiam na boku pytania takie, jak: kto mógł się zdobyć na opłacenie tego przedsięwzięcia, z pewnością nie taniego, skoro nawet pergamin i wykonanie staranne świadczą o tym, że pracowano nie dla byle kogo, — kto tłumaczył, jaki miał oryginał i jakie może wzory pośrednie i t. p., bo przy tak szczupłych danych, jak ta ćwiartka, odlepiona z okładki rękopisu, bliżej zresztą nieokreślonego, trudno bawić się choćby w przypuszczenia. Czy rzeczywiście jednak niema w nim »żadnego czechizmu, jak w biblii szarospatackiej«, czy więc stało wyżej od niej, o tym pozwolę sobie powątpiewać. Mnie przynajmniej uderza stałe używanie w urywku tym spójnika *a* tam, gdzie Wujek (i my za nim) pisze *i*; wiadomo zaś, że pierwsze jest charakterystyczną właściwością czeszczyzny. Zresztą jednak

można zgodzić się z szan. wydawcą, że tłumaczenie ma przyzwoity tok mowy polskiej. Nawet wobec Wujka może się ostać, jak przekonałem się sam, zestawivszy sobie oba teksty. Szkoda nawet, że szan. wydawca nie wydrukował przekładu Wujkowego obok ułamku. Każdy czytelnik byłby wtedy mógł odrazu przekonać się, jak nieznaczne zachodzą różnice, a zarazem w miniaturze zobaczyć, w jakim kierunku rozwijał się i przekształcał język polski w okresie, dzielącym oba przekłady. Ot, wystarczy choćby porównać wyrażenia takie, jak: *postawi(ę)* — *W. postanowię, (twar)dy* — *srogi, boję się* — *bojąc się, a leniwy* — *i gnuśny, sł(awy)* — *majestatu, (jeść) mi się chciało* — *łuknąłem, (dali)ście mi pokarmy* — *d. m. jeść* itd.; rozumie się, że pomijam różnice, dowodzące, iż tekst oryginału, z którego tłumaczono urywek, musiał być nieco odmienny: od Wujkowego. Ale dość już uwag nad ułamkiem tak drobnym!

Pilno mi do osi całej książki: mamotrektu lubińskiego. Prof. Brückner odkrył ten podręcznik do zrozumienia trudniejszych miejsc Biblii na pierwszych 62 kartach foljantu, jednego z przeszło 60 rękopisów teologicznych w. XV., świeżo nabytych ze zbiorów kościoła lubińskiego (*Lüben*) na Śląsku (nie: Szląsku!) dla księżnicy królewskiej w Berlinie. Ponieważ już przedtem znany badacz polszczyzny średniowiecznej, prof. H. Łopaciński z Lublina, odkrył taki sam zabytek, spisany w r. 1471. i poprawiony przez mistrzów akademii krakowskiej, zyskaliśmy naraz aż dwu przedstawicieli tej gałęzi piśmiennictwa średniowiecznego, dotychczas u nas pozornie nieznanego. Ciekawych wyników można się spodziewać po porównaniu obu zabytków, skoro tylko prof. Łopaciński ogłosi swój tekst, chociaż pracę utrudnił szan. wydawca lubińskiego, zadowolając się ogłoszeniem — co prawda obfitych, bo wypełniających 30 stronic — »wyjątków« z mamotrektu tego. Wprawdzie prof. Brückner trzyma się widocznie zasady, że daje podwójnie, kto daje szybko, ale osobiście przekonałem się już parokrotnie, w jak niekorzystnym położeniu znajduje się badacz inny, gdy zechce przy pomocy wydawnictw szan. profesora, dokonywanych stale tym samym sposobem urywkowym (prw. »Średniowieczną poezję łąc. w Polsce«, »Słownictwo polskie« w *Pracach filol.* itd.) określić stanowisko nowego jakiegoś zabytku pokrewnego; a sądzę, że doświadczenie podobnie smutne odnieśli i inni pracownicy. To też gorąco proszę z tego miejsca szan. wydawcy — a zapewne wszyscy przyłączą się do tej odezwy, ażeby raczej powolniej, ale w całości wydawał teksty i glosy, bo na wydawnictwo *Corporis glossarum palaeopoloniarum* za wzorem niemieckim (Steinmeyera i Sieversa) jakoś nie zanoszą się wcale, więc wydawnictwa takie, jak szan. profesora berlińskiego, na długo chyba pozostaną podstawą badań. Jeśli po tym apelu wrócę do zabytku samego, to przyjdzie mi scharakteryzować go ogólnie wyrazami samego wydawcy. Główne znaczenie mamotrektu lubińskiego polega rzeczywiście na jego obfitym słownictwie, chociaż radość z odkrycia poważnie mąci fakt, niezbitnie wykazany przez wydawcę, że mamy tu do czynienia z niedołęznym, niedbałym, a miejscami nawet bezmyślnym spolszczeniem wzoru czeskiego. Zresztą i sam pisarz, Bartłomiej jakiś, przepisywał strasznie niedbale i bez zro-

mienia swój tekst: zwykle miesza *a* i *o*, rozwiązywa skrócenia błędnie np. wciąga w tekst samogłoski, pisane we wzorze widocznie nad tekstem, ale nie uzupełnia spółgłosek potrzebnych (najczęściej *r*, czego szan. wydawca nie dostrzegł), kaleczy łacinę niemilosiernie itd. Widocznie śpieszno mu było do ziszczenia się marzeń, które zamknął w *postscriptum* p. str. 6). Nawiasem pozwolę sobie zapytać szan. wydawcę, co go skłoniło do tłumaczenia »Maški« (?) w tym ustępie jako Marysi, skoro w Arch. f. sl. Philol. XII., 154 – 5., omawiając »Komedję o mięsopuście«, wydaną przez prof. Kalinę, imię »Masia« odnosił jako zdrobnienie do Małgorzaty lub Magdaleny; od Maryi spodziewalibyśmy się za przykładem czeskim *Marzki*, a nie *Maški* (jeśli tak, a nie *Maszka* — od zasady *Macha* — należy czytać w naszym mamotreckie). Ale mniejsza o to. Ciekawsze spostrzeżenia można czynić nad samymi wyrazami polskimi zabytku omawianego. Znów porównałem — naturalnie tylko początek — na próbę z Wujkiem i uderzyła mię dziwna zgodność w przekładzie tychsamych zwrotów. Być może, że Wujek oparł się na tradycyi, którą ustalili owi mistrze w mamotreckie z r. 1471., a która koniec końcem tkwi w źródle czeskiem. Ale o tym potem, gdy będziemy mieli i ten ogłoszony. Teraz zaś wystawiłbym na wielką próbę cierpliwość szan. czytelników, których chyba strona, najbardziej zajmująca mnie osobście, językowa, obchodzi nie najwięcej, gdybym chciał rozprawić się szczegółowo z szan. wydawcą o pewne drobiazgi wydania, czytania i tłumaczenia wyrazów poszczególnych w mamotreckie lubińskim. Nie uczynię więc tego, zwłaszcza, że odnoszę wrażenie, jakoby poprawność druku pozostawiała sporo do życzenia.

Z resztą sprawię się krótko, — za wzorem samego autora. Do dwu odpisów polskich Gwaltera *de arte amandi* przybywa trzeci — z imionami polskimi charakterystycznymi, nieco odmiennymi (nb. *Robionek* przypomina mi rabi en k ó w z »Kom. o mięsopuście«). Wiadomość o dwu postylach wrocławskich z XV. w. pochodzenia polskiego, podaną swego czasu przez ks. Miaskowskiego, uzupełniają obecnie przytoczenia i glos i całego tekstu (nowego) przekładu *Salve Regina*, i to, »najobszerniejszego, z dodatkiem nieznanym zresztą u końca«. Wreszcie odkrył prof. Brückner najstarszy odpis średniowiecznej epepei religijnej, *Pulaestrae Christi*, który dowodzi, że autorem był Niemiec XIV. w., a więc domysł poprzedni prof. Brücknera o pochodzeniu polskiem poematu musi upaść.

Czekamy przyczynków dalszych. Że się znajdują, nie wątpię.

Franciszek Krćek.

Birkenmajer L. A., Marco Beneventano, Kopernik, Wapowski a najstarsza karta geograficzna Polski (z dwiema rycinami w tekście i kartą geograficzną). W Krakowie, 1901. nakł. Akad. Umiej. (Osobne odbicie z Rozpraw Wydz. matym. (sic) — przyrodn. T. XLI. Serya A) 8° str. 89 (134 – 222).